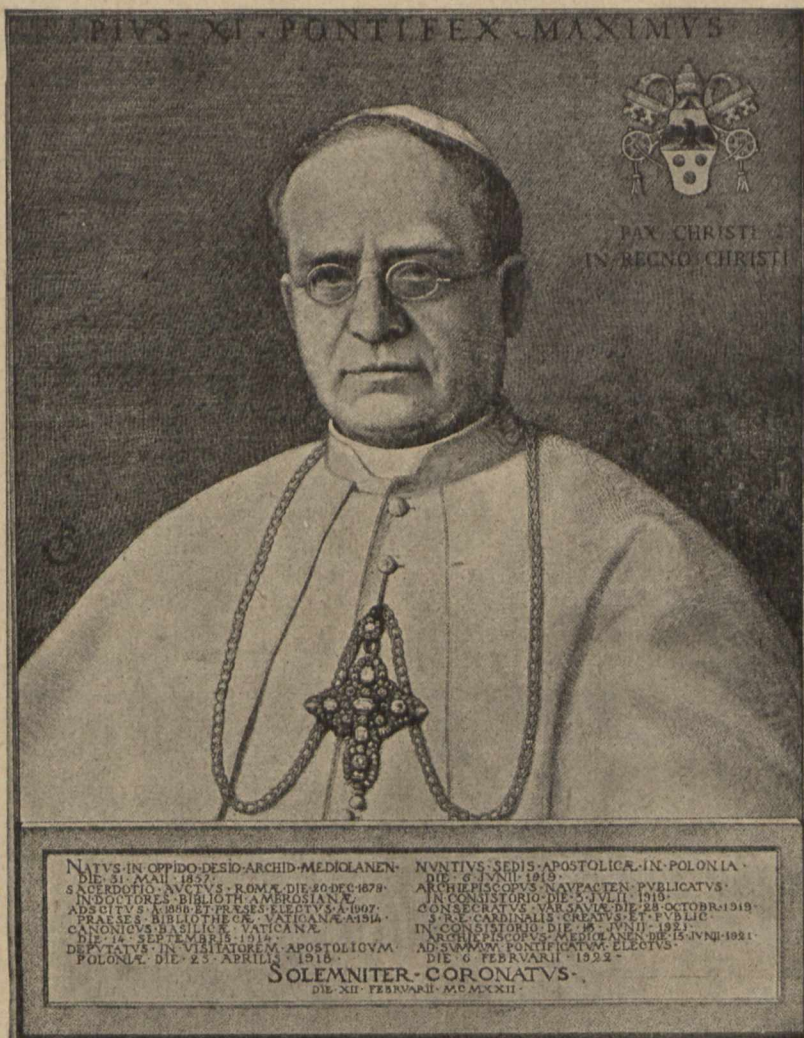


5698

Cudowny Medalik





PIVS PP. XI
 INTEGERRIMUS * VERITATIS * CUSTOS
 ERRUMPENTES * ERRORES
 INVICTO * PECTORE * REPRESSIT * PROFLIGAVIT
 ABERRANTES * REVOCANS * OMNES
 AD * CATHOLICAE * FIDEI * VERITATEM

ROCZNIK MARIANŚKI



CENTRALNY KRAJOWY ORGAN KRUCJATY CUD. MEDALIKA
STOW. CUDOWNEGO MEDALIKA I DZIECI MARII W POLSCE

Rok XV/3

Redaktor X. Pius Pawellek, Misjonarz

Marzec 1939



Ojciec święty Pius XI

*„On był świecą gorejącą i świecącą,
a wyście się chcieli do czasu poradować
w światłości jego“ (Jan 5, 35).*

Umarł Wielki Papież. Świat katolicki już dzisiaj zaliczył go do najznakomitszych: z Leonami, z Grzegorzami zrównał, Papież to misji, oraz Akeji Katolickiej, Papież ugody z Kwirynałem i z Kościołami wschodnimi, Papież konkordatów i karciciel masonerii, komunizmu, totalizmu, rasizmu, Papież święta Chrystusa Króla, oraz dziewiętnastowiekowego jubileuszu chrześcijaństwa. Tym on był dla całego świata katolickiego.

Ale dla nas Polaków był on jeszcze kimś o wiele więcej. Był on dla nas ponad wszystkich papieży; od kiedy Polska Polską, takiego papieża nie miała. Podczas wiekowej niewoli pocieszał nas słodki Pius IX, ojciec prześladowanych, wierzył on święcie w nasze zmartwychwstanie.

Ale Pius XI stał się nam bliższy, jeszcze widział zmartwychwstanie nasze, w nim uczestniczył i błogosławił i dzielił nasze obawy, nasze niebezpieczeństwa, ten umiłowany Papież Polaków.

Przesłał nam go Bóg jako świecę gorejącą i świecącą na chmurnym niebie odrodzenia naszego, a myśmy się radowali w świetle jego ducha, wiary, ufności. Było to jakoby „Ojcze nasz“ jego żywota, jego działalności, jego zasług — polskie „Ojcze nasz“ jego wzniosłej włoskiej duszy.

A rozpoczął to swoje polskie „Ojcze nasz“ przy wjeździe do Polski, gdy u stóp Matki Bożej Jasnogórskiej, jako wizytator apostołski, przez Marię polecał ojczyznę naszą Ojcu, który jest w niebiesiech.

Potem dzielił się z nami opłatkiem wigilijnym na sposób polski. Potem Najświętszy Sakrament obnosił w procesji po ulicach, gdzie kiedyś pięciu poległych skonało. Tu w tej świątyni dopełniło się jego: „święć się imię Twoje“. Katedra nasza była dlań wiecznikiem, gdy brał sakrę biskupią i Duch Święty zstępował do jego mocarnej duszy. Achilles Ratti tu stał się apostołem, aby na Watykanie stać się Piotrem, Piusem XI. U tego ołtarza nasz Arcypasterz namaścił Jego dostojną głowę świętym olejem namaszczenia, co obwieszcza napis w łacińskiej mowie na wieczną rzecz pamiątkę, bo Polska cała nigdy się tym chlubić nie przestanie.

A dzień ten uroczysty zachował w żywej pamięci do końca życia. Bo w przeddzień jeszcze swej śmierci dla upamiętnienia dwudziestej rocznicy swojej konsekracji przysłał J. E. ks. arcybiskupowi Gallowi świecę, ofiarowaną sobie 2 lutego przez archibazylikę laterańską i dołączył list tętnący szczególną miłością. Miała dotąd Warszawa świecę po Piusie IX, przybędzie jej świeca po Piusie XI.

„Przyjdź Królestwo Twoje“, przyniósł on Polsce w swej własnej osobie, gdy po stu latach po raz pierwszy przedstawiciel Stolicy Apostolskiej przybył do Warszawy, aby stać się żywym łącznikiem między państwem polskim i papieżem. A gdy po raz pierwszy jechał w otoczeniu polskich żołnierzy, błogosławił im prastarą modlitwą przez dawnych nuncjuszów używaną, w której rycerstwo polskie nazwał obrońcami prawowiernego Kościoła.

Jako Papież związał państwo nasze z Kościołem, gdy zawarł konkordat i prawo świeckie pogodził z prawem kościelnym, opierając je na wspólnej podstawie prawa Bożego.

„Bądź wola Twoja“, mówił do Chrystusa, gdy chciał dłużej pozostać w Polsce, aby wykonać w całości swe zamiary, ale Opatrzność wbrew Jego woli przyspieszyła wyjazd Jego z Warszawy, bo mu Chrystus gotował tiarę na Watykanie.

Po wyborze swoim na Papieża Pius XI w rozmowie z naszym kardynałem zaznaczył, że w przedwczesnym swym wyjeździe z Polski widzi wyraźną wolę Bożą.

„Chleba powszedniego“ dla ducha przyniósł narodowi polskiemu w przeobfitej mierze, zwłaszcza gdy zwiedzał pobożowiska ociekające żywą krwią poległych; gdy chleb pocieszenia zawoził Kaliszowi zniszczonemu, Chełmszczyźnie umęczonej, którą poznał w młodości swej z ksiąg czytanych i już wtedy zapalił się ku niej ojcowskim iście uczuciem.

A na Watykanie, gdy miał przed sobą pątników z tych stron kalwaryjnych, przemawiał do nich z rozrzewnieniem, które w słowach i w głosie objawiał.

W pierwszej encyklice wspominał o Jasnej Górze i Ostrej Bramie, a w swoich przemowach w Watykanie mówił, czym są w Kościele Eucharystia i Papiestwo.

Przypomnieć się tu godzi, że w początkach swego pobytu w naszej Warszawie ten sam przedmiot rozwinął w kaplicy seminaryjnej, przemawiając do zebranych kapłanów.

„Odpuść nam nasze winy“. Zmarły papież winy zadawnione ojców naszych upatrywał w zaniedbaniu owego posłannictwa dziejowego, które Opatrzność włożyła na Polskę, aby skłóconą i oderwaną cerkiew sprowadziła do jedności z Kościołem rzymskim.

Polska rozpoczęła to błogosławione dzieło zjednoczenia Kościołów i nie dokończyła. Więc Ojciec św. rozbudził ducha apostołskiego wśród kapłanów polskich, opatrzył ich w moce duchowe i posłał na nowe żniwo, na nowe znoje.

Żądał od nas, abyśmy zastarzałe niechęci i uprzedzenia wyrzucili z serca i skłóconych z nami przyjęli za braci w Chrystusie. „I nie wódź nas na pokuszenie“.

Widział Ojciec św., że Polska wystawiona jest na wpływy bezbożności i ze Wschodu i z Zachodu, więc troszczył się, aby w Polsce przede wszystkim stworzyć obronę duchową, wiernych świeccich powiązać w zwarte hufce rycerzy Chrystusowych, w zastępy robotników Ewangelicznych w owej przesławnej Akcji Katolickiej, do czego przygotowywał ich w Instytucie wyższej kultury religijnej.

Błogosławił jasnogórskiej pielgrzymce polskiej młodzieży akademickiej, ryngraf sobie złożony z ojcowskim sercem przyjął i wezwanie Patronki polskiej młodzieży akademickiej odpustami opatrzył.

Wreszcie na uroczystej kanonizacji roku przeszłego w ostatnim swym Ojcowskim upominku dał nam jako obronę i ostoję patrona, opiekuna, męczennika Pańskiego świętego Andrzeja Bobolę.

„Ale nas zbaw ode złego“.

Odmawiał swego czasu to błaganie wraz z nami pod krzyżem Traugutta na Trzeci Maj, a rychło potem w sierpniu tegoż roku powtarzał z nami na placu Zamkowym, gdyśmy w uroczystej procesji

z katedry wyszli, niosąc relikwie świętych naszych patronów polskich, prosząc w gorącej modlitwie, aby Bóg wybawił nas od największego nieszczęścia, od najgorszej ohydy. I był z nami wtedy umiłowany wysłannik Ojca św., z nami trwał i modlił się i nie zwątpił, bo nam wymodlił wybawienie. — Oto Piusowe, polskie Ojcie nasz.

A jako kapłan przy mszy św., wpatrując się w Chrystusa, spoczywającego na chustach ołtarzowych, odmawia ofiarne swe Pater noster, tak wielki Papież na ołtarzu swego żywota ziemskiego przeżywał w trudzie i w zmaganiu swe opokowe Ojcie nasz. Przeżywał i nie dokończył, jak nie dokończył jego konsekратор.

Ś. p. Kardynał nasz chciał dopełnić liczby trzystu kościołów przez się budowanych, aby był wielkim budowniczym nazwany.

Ś. p. Pius XI chciał uwieńczyć lata swego pontyfikatu i lata przymierza z państwem włoskim. Ale Chrystus odwołał ich w pół drogi, w pół pracy, w pół żniwa. Konsekратор uprzedził konsekrowanego na miesiąc cały.

I dziś Warszawa w podwójnej żałobie i osieroceniu pozostaje, oplakuje niestety i swego arcybiskupa i swego Papieża.

Przygotowywał zmarły Ojciec św. zdwojoną uroczystość narodową i kościelną, którą miał odbyć ze swoimi biskupami rodakami. Byłoby to przypięczętowanie jego dziejowej działalności. Byłoby to wspaniałe „Amen“ jego Ojczenaszu. Ale Pan stokroć wspanialsze Amen przygotował mu w zaświatach. I poszedł Namiestnik Chrystusowy do Chrystusa, poszedł następca Piotrowy do Piotra, aby kończyć swe bez końca „Ojcie nasz“ chwały, swe „Amen“ wieczne.



Boże, który służy twego Piusa w niewypowiedzianej Opatrzności swojej do rzędu najwyższych pasterzy zaliczyć raczyłeś, spraw, prosimy, aby Ten, kto tu na ziemi pełnił zastępstwo Jednorodzonego Syna Twojego, był co prędzej przyjęty do wiekuistego uczestnictwa ze świętymi twoimi papieżami w niebiesiech. Amen.

X. Biskup Antoni Szlagowski





Św. Józef, Opiekun Pana Jezusa

Dlaczego św. Józef zajmuje pierwsze miejsce między świętymi? Bo Bóg go przeznaczył na opiekuna i głowę Najświętszej Rodziny. Troszczył się o dobro Zbawiciela świata i Najświętszej Matki Jego, Niepokalanej Dziewicy. Był on stróżem Pana swego, według wyrażenia Pisma świętego i był Mu wiernym.

To tylko wiemy o nim, że pochodził z królewskiego rodu Dawida, również jak i Najśw. Maria Panna, urodził się w Betleem, pędząc żywot pracowity na ziemi. Ojcowie Kościoła są tego zdania, że przez szczególniejszą łaskę Bożą, Opiekun Jezusa i Marii był wolnym nawet od grzechu powszedniego. Trudnił się ciesielstwem i tym sposobem zarabiał codziennie na utrzymanie Najśw. Rodziny.

Gdy już miał lat około czterdziestu, Bóg chciał aby pojął Marię, Panienkę, i odbył z nią zaręczyny według prawa starego zakonu. Archanioł Gabriel ukazał mu się we śnie i powiedział mu: „Józefie, nie bój się pojąć Marii małżonki twej, albowiem co się z Niej narodzi, jest z Ducha Świętego“.

To widzenie napełniło go wielką radością. Dowiedział się wtedy, że Maria będzie matką Syna Bożego, upragnionego Zbawiciela świata.

Od tego czasu dzielił Jej radości przy narodzeniu Boskiej Dzieciny i smutek przy zgubieniu Jezusa w świątyni. Tulił do serca Boską Dziecinę i szedł na wygnanie, aby Ją wraz z Matką Przeczystą ocalić od napaści zazdrosnego Heroda. Jezus jako chłopczyk, pomagał świętemu w pracy na utrzymanie domu i jako młodzieniec ciężko pracował w warsztacie, tym bardziej, że Józef począł zapadać na zdrowiu i gdy miał Jezus lat 29, Jego Opiekun pożegnał się z tym światem w obecności Jezusa i Marii, z błogim uśmiechem na ustach. Nikt jeszcze na świecie nie miał takiego otoczenia przy śmierci, jak ten Sprawiedliwy: Z jednej strony stał Jezus, a z drugiej Maria. Ci też stali przy ciele jego i opłakiwali jego zgon.

Skromny był pogrzeb jego. Jezus prowadził pogrzebowy orszak, a Maria szła płacząc. Duszę świętego unieśli Aniołowie do

gromadki sprawiedliwych starego zakonu, a stamtąd, po śmierci Zbawiciela naszego, uniosła się w niebo wraz z wstępującym tam i triumfującym Synem Bożym, a jego wychowankiem. O jakie szczęście musiało napełniać serce takiego Opiekuna! Któż wypowiedzieć zdoła?...

Mówi Pismo święte, że Józef był mąż sprawiedliwy, to znaczy, że jaśniał wszystkimi cnotami, że wypełniał wszystkie swoje obowiązki tak względem Boga, jak i względem bliźnich. Miał żywą wiarę, miłość gorącą, niezachwianą nadzieję. Znaczy to, że był posłuszny Bogu, był pokorny, wierny i szczery, bowiem był to mąż Serca Bożego.

Piastował też wielką godność, daleko większą niż poprzednik jego, Józef Egipski, który był panem domu króla Faraona. Mówi święty Bernard: Chcecie wiedzieć jak wielkim jest Józef święty? — Patrzenie, Bóg uczynił go oblubieńcem Marii Niepokalanej i żywicielem Chrystusa, a więc współpracownikiem w tajemnicy odkupienia świata...

Kiedy Józef przyszedł do lat dojrzałości i rozwagi, spełniły się czasy zmiłowania Bożego nad ludzkością. Panna miała począć i porodzić Księcia Pokoju. Tę Pannę już wybrał Bóg, a imię Jej było Maria. Honor tak Matki jak Syna wymagały tego, aby był przy niej i oblubieniec, aby zasłonić tę tajemnicę przed oczami świata tak długo, dopóki się Bogu spodoba.

Zatem, małżeństwo Marii z Józefem było na świecie. Był to związek dwu najczystszych osób. Na tę godność był wybrany Józef z tysięcy, aby był mężem Marii Niepokalanej Dziewicy i Matki Boga.

Mówią Ojcowie święci, że Panna Maria jest najdoskonalszym stworzeniem, jakie tylko wyszło z ręki Boga, że jest największym cudem wszechmocności Bożej, że jest najśliczniejszym zbiorem wszystkich cnót, że ze wszystkich stworzeń Ona najbliższa jest Bogu. Maria czystością przewyższa Aniołów, wiarą patriarchów, apostołów i męczenników, miłością cherubinów i serafów. Marię Bóg uznał godną macierzyństwa Syna swego, a więc we wszystkie ozdoby Ją przystroił.

Tej Oblubienicy Ducha Przenajświętszego i Matki Jezusa Chrystusa mężem miał być Józef święty. I przebywał z Nią przez lat blisko 30. Mógł z Nią rozmawiać, mógł Ją pocieszać na obczyźnie. Królowej Aniołów mógł oddawać przysługi. Był on piastunem swego Zbawiciela.

O święty Józefie! mniemany ojcie Boskiej Dzieciny, weź i nas pod swą potężną opiekę. Uproś nam wierność w pełnieniu woli Boga do końca życia i śmierć szczęśliwą.

S. R.



Zwiastowanie

*Pozdrawiam Cię Mario, łaski pełna,
Pan z Tobą.*

Jakże piękne jest, Mario, nawiedzenie posłannika niebios, który przybywa w imieniu Boga, w układy wchodzić z Tobą względem okupu rodzaju ludzkiego! Tą chwilą rozstrzygasz przeznaczenie człowieka i posłaniec nieba pozdrawia Cię łaski pełną, oczekując z błogosławionych ust Twoich odpowiedzi, aby ją zanieść Królowi nad królami. Dziewico pełna miłości, pospiesz z wymówieniem słowa *fiat*, któreby przyniosło pociechę ziemi i niebu, zapewniając nam Odkupiciela oczekiwanego! I rzekłś niech się stanie, i Aniołowie i wszyscy niebiescy duchowie Ci przychwalają i cześć Matce Bożej oddają; Zbawiciel oczekiwany, zwycięzca piekieł powstaje. I stajesz się Matką Boga, jakiż tytuł, jaki zaszczyt, aby go zrozumieć, trzeba by rozumieć wielkość Boga samego. Tu by się zdawało, że jest rodzaj równości między stworzeniem a Stworzycielem. A Maria jest też wyższą nad wszystko, co nie jest Bogiem, wyższą nad wszystkie duchy niebieskie. Serafinowie, Cherubinowie, Trony i Archanioły czczą Ją jako swą Monarchinię. Cześć i chwała Królowej niebieskiej Matce Bożej.

O Mario! z podziwieniem woła św. Bernard, jak mogłaś wśród tylu łask i zaszczytów zachować swą pokorę? Zaiste rzecz dziwna, jeden z Aniołów otaczających tron Boga przybywa pozdrawiając Marię pełną łaski, zwiastuje wybór tak zaszczytny, stanie się Matką Słowa Przedwiecznego, Królową nieba. Maria wie, że jest pełną łaski, bez grzechu poczętą, córką uprzywilejowaną Ojca, przyszłą Matką Syna, Oblubienicą Ducha św., a mimo tego pozostaje pokorną, zapatruje się tylko na nicość swoją. Uczucia jej serca wylewają się w cudownym hymnie *Magnificat*, gdzie się tak maluje pokora, wdzięczność, radość i miłość! Wszystko przypisując Bogu, wyśpiewuje w zachwycie, uczynił wielkie rzeczy dla mnie Ten, który jest wszechmocnym.

O Mario! Jakżeś wielką w swej pokorze, ale stając się małą w oczach własnych, ściągasz na siebie upodobanie Przedwiecznego i stajesz się Matką Jego.

Jakże głęboką, jak uwielbienia godną tajemnica Wcielenia! Miłosierdzie Boga zniża się do tego stopnia, że się staje człowiekiem w łonie Dziewicy! Największy staje się najmniejszym; nieśmiertelny, poddaje się śmierci! O Panie dozwól się błogosławić w swoich uniżeniach.

O Mario, Dziewico i Matko zarazem, na widok tylu wielkości i takiego wywyższenia, przybierasz tylko pokorny tytuł Służebnicy Pańskiej, bierzesz udział we wszystkich poniżeniach swego Boskiego Syna, upokarzasz się wobec Niego i zawsze uznajesz swoją nicość. Błagamy Cię przez Wcielenie słowa Przedwiecznego w dziewiczym łonie Twoim, uproś nam pokorę i pogardzanie sobą! Żebyśmy jako prawdziwi chrześcijanie, prawdziwi uczniowie Boga upokorzonego umiłowali życie niewiadome oddalone od świata, pogardzone; a idąc za Twoim przykładem, cześć oddawali Bogu za dobro, które się może w nas znajdować, jako Stwórcy wszelkiego dobra, abyśmy dzieląc tu Twe upokorzenia, mieli kiedyś udział w Twej chwale.

Praktyka. Pozdrawiać bezustannie Marię, powtarzając z Aniołem: Zdrowaś Mario, łaskiś pełna. Wykonać parę aktów upokorzenia ku Jej czci.



Cudowny Medalik a młodość

Młodość — mówi Lacordaire — jest bardzo piękną chwilą w życiu. W dzieciństwie nie ma się dosyć odczucia ani znajomości rzeczy; nie jest pogłębione. W dojrzałym wieku wie się za dużo, nie ma się już takiego powodzenia u drugich, serce jest bardziej przezorne i baczne. Lecz pomiędzy 20 i 30 rokiem, co za marzenia! Co za pełność życia! Tak łatwo jest się kochanym i tak łatwo od wzajemnia się miłością!

W tym wieku nie wątpi się o niczym, niebezpieczeństwo jest czymś nieznanym. Słowo „niemożliwe“ jest wyrazem, który wymawia się tylko z uśmiechem na ustach. Wyobraźnia jest żywa, wrażliwość wielka, wola skora, ufność zupełna; głowa nabija się łatwo, a serce nie umie odmawiać daru swojej miłości. Krew wre w żyłach, jak soki w drzewach na wiosnę. Młodość jest tak dla młodego człowieka, jak i dla młodej dziewczyny wiekiem czystym, szlachetnym, szczerym; to czas bohaterski życia; to wiek wzniosłych myśli, szlachetnych uczuć, wiernej przyjaźni, odwagi do dobrego, a jeżeli tego trzeba, wiek poświęceń wielkodusznych, nieświadomego heroizmu, wiek, w którym umie się umierać z uśmiechem na ustach. Temu wszystkiemu dodaje nieopisanego wdzięku to, że młodość to nadzieja. Jest to mężczyzna i kobieta, którzy się wyrabiają, przygotowują, orientują, szukają swej drogi i drogi do szczęścia.

Lecz jest to także wiek, w którym namiętności, „jak psy zdzi-

czale wyją u drzwi“; jest to czas nagłych walk i trudnych zwycięstw. Zmysły zaczynają się budzić, serce usiłuje się dać poznać i pragnie kochać. Co ono pokocha? Stąd niepokojąca zagadka, która otacza młodość. Człowiek pójdzie zawsze tam, dokąd wie, że go jego serce.

Młodzieniec, jak rumak ognisty, wyrwa się, nie znosi wędzidła i jeżeli nie go nie wstrzymuje, rzuca się na drogę pokrytą kwieciami, lecz prowadzącą nad przepaścią.

Młoda dziewczyna, spokojniejsza, czystsza w swoich uczuciach, mniej narażona na pokusy, czeka mniej lub więcej cierpliwie, by zaślona się rozdarła i ukazał się wreszcie ten, którego widziała w swoich marzeniach.

Jeżeli wprowadzisz Boga do tych młodych serc, zostaną one czyste, będą silne, bezwiednie staną się zdolne do wyjścia po stromych stokach na wyżyny heroizmu. Lecz jeżeli w nich nie ma Boga i Jego łaski, jeżeli modlitwa rzadko tylko wznosi się z tych serc osaczonych przez ponęty świata, jeżeli kult Marii nie przyjdzie w pomoc i nie stanie się środkiem przeciwdziałającym gorączkowemu porywom, wiosna przekwitnie bardzo prędko, szatan położy swe szpony na tych sercach nieokwieconych, a grzech wszechwładnie panować będzie w tych niesfornych duszach. Czyż nie ma, niestety, młodości podobnej do drzewa, które zdaje się wypuszczać zwiędłe liście? Czyż nie ma starców dwudziestoletnich?

To jest chwila, w której powinno się głęboko zaszczerpić w tych młodych sercach kult Marii. Trzeba, by Gwiazda Morza świeciła na ich niebie wtedy, gdy odbywają niebezpieczną przeprawę przez „przylądek burz“, którym jest wiek młodzieńczy, a wpływ dziewczyny potrafi uprzedzić lub uspokoić rozpętanie się fal. Ile dusz zachowało niewinność dzięki opiece Marii! Dla ilu dusz znajdujących się w niebezpieczeństwie ołtarze Jej stały się bezpiecznym portem! Ile istnień ludzkich byłoby się roztrzaskało o skały, gdyby przemożna ręka Marii nie byłaby ich przeprowadziła przez miejsca niebezpieczne, tak że mogły płynąć dalej ku cnocie i szczęściu pod oczyszczającym tchnieniem Jej świętości i Jej miłości! Czyż nie jest to wiek, w którym Cudowny Medalik rzuca w życie młodych ludzi i młodych dziewcząt swoje najjaśniejsze promienie?

Młody człowiek otrzymuje go zwyczajnie na lekcjach katechizmu lub w szkole. Niepodobna, by doszedł do wieku młodzieńczego, nie spotkawszy na swej drodze Cudownego Medalika; dziś spotyka się go wszędzie. Jeżeli misjonarz przybędzie do parafii, cała wieś otrzymuje Cudowny Medalik. Odtąd młody chłopiec nosząc swój Medalik chcąc nie chcąc, pozostaje pod wpływem tej niemej szkoły czystości. Patrząc na Medalik, całując go, odczytując modlitwę na

nim wrytą, musi przypomnieć sobie Dziewicę-Matkę, której wzywał w dzieciństwie, a w chwilach walki, w godzinach przesilenia uchwyci się swego Medalika jak deski ratunku.

Czystość jest to długi łańcuch heroicznych „nie“ wobec nęcących rozkoszy życiowych, a jeżeli młody człowiek nie ma w sercu silnej miłości dla Jezusa i tkliwej miłości dla Marii, nie może pozostać czystym.

Młody człowiek, który nosi Medalik, który go kocha, bada, rozumie i odmawia modlitwę na nim wrytą, musi pozostać czystym. Chociaż „wąż“ krążyć będzie koło niego, stopa dziewicza zawsze zetrze mu głowę, a złote promienie tryskające z rąk Dziewicy przyniosą siłę i ufność żołnierzowi niekiedy może zmęczonemu. A wreszcie, dlaczego uważa się, że nabożeństwo do Marii specjalnie jest przeznaczone dla dusz niewieścich? Przeciwnie, z istoty swojej przystoi ono mężczyznom. Ono hartuje dusze i wskazuje im zawsze ideały rycerskości i waleczności. Toteż nabożeństwo do Marii posiadało zawsze sympatię ludzi najdzielniejszych i najodważniejszych (byłoby łatwo przytoczyć nazwiska), ono ich pociąga, zachwyca i pobudza do męskości.

A czym jest Medalik dla młodej dziewczyny? Otrzymała go gdy była malutką. Ma Medaliki aluminiowe, srebrne, złote. Miejszy nadzieję, że młode chrześcijanki zaniechają wreszcie mody zawieszania na szyi błyskotek lub zwierzątek z kości słoniowej. Jak to dobrze, gdy na szyi młodej dziewczyny widzi się Medalik. Jest to wyznanie wiary. Jest to znak, że jest ona Dzieckiem Marii. Jest to akt miłości dla jej niebiańskiej Matki. Jest to puklerz przeciw pociskom nieprzyjaciela. Jest to wreszcie godło, które mówi: Moje serce, moja dusza, moje ciało należą do Marii. Ją obrałam sobie za Opiekunkę i Strażniczkę; a to, czego Ona strzeże, dobrze jest strzeżone!

Świat się zresztą na tym zna. Gdy widzi Medalik na szyi młodej dziewczyny, wie natychmiast z kim ma do czynienia. Taka nie będzie miała ozdób egzotycznych, różu na wargach, spojrzeń niespokojnych... Ona będzie spokojna, łagodna, miła, szczerza, wesoła, uśmiechnięta, czysta, tą czystością, która przypomina aniołów.

Dziewczęta drogie, noście zawsze wasz Medalik. Rozumiecie jego znaczenie; dosyć często mówiono wam o nim. Znacie jego siłę; dosyć często doświadczyliście jej. Rozumiecie godła dwóch serc i krzyża. Wiecie, że dwanaście gwiazd zachęca was do promieniowania wiarą i cnotą na wasze otoczenie. Odmawiajcie zatem rano i wieczór modlitwę: „O Mario bez grzechu poczęta“, a wasza Matka niebiańska będzie się za was modliła, jeżeli się do Niej zawsze uciekać będziecie. Zachowujcie wasz Medalik, a on was zachowa.

MEDALIK RATUJE MYŚLIWEGO

Dnia 9 listopada 1900 r. w południe, w tę godzinę błogosławioną, w której dzwon wzywa do pozdrowienia Marii przez „Anioła Pański“, doznał markiz Bisleti w sposób uderzający opieki Marii Niepokalanej.

Wracając z polowania, szedł do swej willi położonej na terytorium Valmontone. Przejrzyste niebo i cisza wiejska napełniły jego duszę chrześcijańską głębokim pokojem. Przeszedłszy przez szosę, zboczył markiz na bagnistą łąkę. Nagle poczuł, że ziemia usuwa mu się spod nóg. Zapadł się w rów, a raczej w rodzaj studni pokrytej ciernistymi krzakami, napełnianej wodą do wysokości czterech metrów. Wołanie o pomoc byłoby daremne; ustronie to było zupełnie puste. Markiz usiłował pływać, lecz przestrzeń była za mała. Również niemożliwym było uchwycić się ściany błotnistego rowu. Z nadludzką energią, którą daje obawa przed śmiercią, wydobył się markiz trzykrotnie na powierzchnię i trzykrotnie zapada się znowu, wciągany ciężarem wielkich butów myśliwskich napełnionych wodą. Przepadło, śmierć jest nieunikniona. Jako dobry chrześcijanin, markiz poleca swoją duszę Bogu, czyni akt skruchy i wzywa Marii, której Cudowny Medalik nosi na szyi.

W tejże chwili stoi na łące, nie mogąc sobie wytłumaczyć, w jaki sposób się to stało. Uniesiony radością, biegnie do Sióstr Miłosierdzia, w Artena, by personel domu pomógł mu podziękować Marii. Wkrótce jego szlachetna i pobożna rodzina dzieli z nim jego wzruszenie i wdzięczność i z podziwem patrzy na cenny Medalik, noszący na sobie ślady mułu, którym myśliwy jest cały pokryty. Brat jego, biskup Bisleti, późniejszy kardynał, zawiesił wotum u stóp Marii Niepokalanej w kapliczce Sióstr Miłosierdzia pod wezwaniem św. Joachima w Rzymie.

MODLITWA

O Mario, daj naszym młodzieńcom i dziewczicom łaskę, by Cię zawsze kochali i do Ciebie się modlili. Jesteś im tak potrzebną w tych latach słonecznych, lecz niespokojnych. Nieprzyjacieli krąży wtedy nieustannie około nich. Niech Twój Medalik broni ich i ratuje! Zetrzej węza piekielnego! Podaj im Twoją ratującą dłoń, a gdy walka będzie za ostrą, przytul ich do Twojego serca matczynego, bo wtedy przede wszystkim będą Ciebie potrzebowali. Daj im nabożeństwo do Tego drogiego Medalika. On im będzie mówił o Tobie, on doda im siły i zrozumieją, że nosząc na sobie godło Królowej Nieba, nie mogą przyjmować więzów szatana. Amen.





Bez Boga

Są dnie w życiu ludzkim, w których człowiek zapomina o Bogu; — świat robi tyle wrzawy w duszy, która stała się jakby placem publicznym, że dusza ta już nie słyszy głosu słodkiego i porywającego, — bo głos ten przemawia do serca w ciszy, a milknie, gdy mówił długo i nie otrzymał odpowiedzi.

Zatrzymaj się chwilę w twym życiu gorączkowym; posłuchaj... Co stałoby się z tobą, gdybyś nie miała Boga?

Gdy radość upaja, gdy stworzenie zapełnia serce, łatwo zapomnieć o Bogu; — jak często doznaje On tej obelgi, że wyrzekamy się Jego nieba dla kilku chwil zabawy i przyjemności kłamliwie nazwanych: szczęściem...

Lecz w dniach bolesnych, w dniach ponurych, w dniach łez — co stałoby się z tobą, dziecko, gdybyś nie czuła, że Bóg jest w niebie, w tabernakulum, w twojej duszy, wszędzie? Co stałoby się z tobą, gdybyś nie mogła szukać pociechy w kościele, gdzie możesz się swobodnie wypłakać, a łzy twoje będą zrozumiane przez Tego, u którego stóp je wylewasz?...

Przypomnij sobie... ten dzień... ten wieczór, w którym doznałaś zawodu... tę godzinę bolesną i gorzką... tę chwilę trwogi i udręki, która zaciążyła na tobie jak zmora. Wszystko zdawało się zapada wokoło ciebie!... co stałoby się wtedy z tobą, gdybyś nie była miała Boga koło siebie?...

Serce twoje musi kochać! Ono stworzone jest do miłości. Możesz mu pozwolić na to, by szukało w stworzeń chwilowego zaspokojenia jego nieugaszonego pragnienia... Lecz im więcej będziesz piła z tego kielicha, tym więcej palić cię będzie pragnienie! Twoje serce jest za wielkie, aby mogło być zapełnione czymś ludzkim. Ono jest uczynione

na miarę nieskończoności. Bóg sam może je zapełnić. Nawet ci, którzy cię kochają, są z konieczności zajęci swoimi własnymi troskami, swoim własnym życiem; egoizm nie pozwala im kochać cię całkowicie... Bóg sam kocha cię dla ciebie samej.

A gdy w twoich cierpieniach (bo będziesz je miała z pewnością) żebrać będziesz ludzkiej pociechy, zobaczysz wkrótce, że cierpienia twoje nie interesują innych i że każdy w bezwiednym samolubstwie pochłonięty jest własnymi troskami. Z obowiązku, z grzeczności, będzie się starał cię pocieszyć, lecz serce będzie bardzo daleko!...

Otóż masz Przyjaciela Boskiego, który woła do tych, którzy cierpią: „Wy, którzy płaczecie, przyjdźcie do mnie, a ja was pocieszę!“ Co stałoby się z tobą, dziecko, gdybyś w ciężkich chwilach nie miała tego Boskiego Pocieszyciela, który płakał, cierpiał i który sam jeden umie pocieszyć tych, którzy cierpią, tych, którzy płaczą?...

Pewnego rannego w szpitalu zapraszano na zebranie rozrywkowe. Chciał on jednak najpierw pójść do kaplicy; było to jego pierwsze wyjście. A gdy dziwiono się temu i uważano jego pomysły za dziwaczny, odpowiedział: „Gdy powraca się z frontu, ma się tylko dwie myśli i dwa słowa: Matka i Bóg!“

„Matka i Bóg!“ co za słowa. Były one szczerze. Wyszyły one z serca pogłębionego przez przeżycia wojenne.

Niech Bóg zachowa ci matkę! Boga nigdy nie stracisz, jeżeli nie chcesz Go stracić! On z tobą pozostanie... Nawet wtedy, gdy ty Go opuścisz... On nie opuści cię nigdy. On jest przede wszystkim Ojcem. Żaden ojciec Mu nie dorówna. Choćbyś Go najbardziej obrażała,

nigdy nie wyczerpiesz Jego przebaczenia. Dziecino, wszystko przemija na ziemi, Bóg sam pozostaje i pozostanie wiecznie, gdyż jest Bogiem!

Wy, którzy przemijacie, przyjdźcie do Niego, gdyż On trwa!

O, dziecino, co stałoby się z tobą, gdybyś nie miała Boga?

Czy miałabyś się lękać?

Pułkownik Driant, zdobywszy szturmem wioskę, otrzymał rozkaz opuszczenia jej natychmiast. Cofał się powoli, zwrócony twarzą ku wiosce. Widząc zdziwioną minę jednego ze swych ludzi rzekł do niego: „Nie rozumiesz zapewne, co ja czynię. Nie chcę, by powiedziano, że Driant został zabity kulą w plecy. Stawiam czoło nieprzyjacielowi!”

Stawiać czoło nieprzyjacielowi! Jakie to piękne, jakie dzielne!...

Stawiać czoło! Tylu się ukrywa, drży, lęka się, kapitułuje przed szyderstwem, ucieka przed lekceważącym uśmiechem!...

Czy to nie zdarzyło ci się nigdy, dziecino? Czy nie rumieniłaś się nigdy i nie drżałaś, gdy atakowano religię w twojej obecności? Czy nigdy nie zaparłaś się twoich przekonań chrześcijańskich? Czy nie bałaś się nigdy i nie związałaś swego sztandaru, aby go nie dostrzeżono? Czy nigdy nie starałaś się o to, by niejako przebaczano ci twój tytuł chrześcijański? Czy nigdy nie robiłaś znaku krzyża św. ukradkiem, z obawą, by cię nie widziano?

Czy śmiech bezbożnych nie uczynił na twej duszy, stworzonej i odkupionej przez Boga, większego wrażenia, niż krwawe łyż Jezusa Chrystusa?... Odpowiedz!...

Starzy Galowie obawiali się tylko jednej rzeczy, to jest, żeby niebo nie spadło im na głowę i wtedy jeszcze byliby się zatrzymali na ostrzach swych dzid.

A ty, córko starych Lachów, dziecko Boga przez chrzest św., ty, córko Polski, czy nie bałaś się kiedy?...

Bać się! rumienić się za swoją wiarę, wstydić się miana chrześcijanki, kapitułować przed uśmiechem, drzeć przed kpinami... o jakie to małoduszne, jakie to tchórzliwe, jakie to niskie!

Jeśli to zdarzyło się tobie, choćby tylko raz jeden, wstydić się! nie jesteś

ani chrześcijanką, ani Polką! Z imienia, — może! Lecz w rzeczywistości nie jesteś ani jedną, ani drugą!

Jest w tym względzie ludzkim tyle podłości, że dusza szlachetna, serce dumne nie rozumie nawet tych dwóch słów tak dziwnie połączonych. Bo istotnie, kogo się ma na względzie? Siebie? Nie, siebie się poniża! — Innych? Także nie, bo pełza się u ich stóp. — Boga? Też nie, bo się Go wstydzi! — Trudno zrozumieć tę poniżającą kapitulację!

A jednak ta obawa przed ludźmi kieruje w dzisiejszych czasach wielką liczbą, a nawet można powiedzieć większością chrześcijan. Nie słucha się sumienia, ani obowiązku, patrzy się skąd wiatr wieje i pozwala mu się unosić w tę stronę.

Jest pewne tchórzostwo ludzi uczciwych, które wyrządza więcej złego, niż przewrotność ludzi złych.

O nie, dziecino, nie staraj się o to, by tolerowano twój katolicyzm! Przeciwnie, bądź katoliczką otwarcie, odważnie, z prostotą, dumnie!

Pewien dziki, chcąc okazać wszystkim, że jest chrześcijaninem, szabłą nakreślił na swych piersiach wielki krzyż i pokazując wszystkim tę straszną bliznę, mówił z dumą: „Patrzcie, jestem chrześcijaninem!”

A ty, dziecino, noś także swój krzyż, noś go na szyi otwarcie, to będzie twoja najpiękniejsza ozdoba. Niech krzyż zastąpi te wszystkie świecidełka mniej lub więcej modne. Niech krzyżyk błyszczy na twym sercu, na sercu, które należy do Boga!

Przyjaciół Ozanama mawiał: „Jestem tak dumny z tego, że jestem chrześcijaninem, iż obawiam się, że powinienem się z tego spowiadać”. Ty, młoda chrześcijanko, bądź również dumna z tego, bardzo dumna... i nigdy się z tego nie spowiadaj!

Śmiało przed ludźmi! Na klęczkach przed Bogiem!

Nie! ty nie będziesz się bała! nie będziesz drżała! Z dumą i stanowczością wypowiesz te dwa słowa, które ugną przed tobą dusze najbardziej bezbożne: „Jestem chrześcijanką!“ I nie poddasz się!

Bo widzisz, są na świecie ludzie, do których nie trzeba się upodabniać. Są tacy, którzy pełzają... tacy, którzy przed innymi się płaszcą... tacy, którzy się ukrywają, są tacy, którzy uśmiechają się w oczy, a zaocześnie napadają i szarpia... a wszystko to nie jest piękne!

Ty stój śmiało! patrz śmiało w oczy twoim przyjaciółom i nieprzyjaciółom; nie płaszc się nigdy i nie schylaj się nigdy, by zbierać... judaszowskie srebrniki!

Stój śmiało, a będziesz przyświecać innym. Ile dusz wahających się i słabych, nabierze siły patrząc na ciebie i najpierw nieśmiało, lecz wkrótce z ufnością przyjdą one szukać u ciebie oparcia.

Zresztą, — gdy wiara prawdziwie przenika życie, rzuca ona w nie blaski, których uwięzić nie można; ona promieniuje!

Można światło zgasić, ale nie można go trzymać na łańcuchu; głębokie przekonania są jak rzeka, której nie zatrzymać nie zdoła, która rozlewa się wszędzie i zalewa wszystko.

Tak, stój śmiało przed ludźmi, z sercem pełnym wiary zwycięskiej, wiary żywej ujawniającej się na zewnątrz, wiary, która wyrabia nieugiętych chrześcijan.

Zasiewaj pierwiastek dobra w ten chaos pojęć, a przez ten czyn, świat może się stać lepszym.

Lecz umiej też upaść na kolana przed Bogiem. Klękaj ażeby się modlić, klękaj ażeby wyznać z pokorą swoją nieuleczalną słabość, klękaj ażeby prosić o siłę przezwyciężenia siebie.

Spotkasz ludzi, którzy mówią: „Jestem za wielki, aby ukłknąć“, — a ci sami ludzie czołgają się przed możnymi, przed stworzeniem, przed workiem pieniędzy, przed złotym cielcem!...

Ty, chrześcijanko, bądź dumniejszą! Klękaj tylko przed Bogiem, bo On jest twoim Ojcem.

Lecz tu ukorź się głęboko i módl się! Jak piękna jest modlitwa!... To jest okrzyk serca, — odruch dziecka, które rzuca się w objęcia swego ojca, — święta skarga ludzkości, — słabość Boga a siła człowieka, — jest to spotkanie Boga z duszą, — są to odwiedziny u Pana Boga, — jest to wszechmoc Boga odana w ręce stworzeń...

Ale nie rób z modlitwy czezej formuły, powtarzania z roztargnieniem zdań wyuczonych na pamięć; byłaby podobną do gramofonu umieszczonego na klęczniku.

Przy modlitwie musisz ukazać serce, otworzyć je; sercem trzeba mówić do Boga.

Jeżeli masz mało czasu, módl się mało, lecz odmawiaj ten krótki pacierz powoli, dobrze, często i całym sercem. W modlitwie jest tyle słodczy, tyle radości, tyle pociechy!

Pewien żołnierz powiedział do swej kapelana: „Nie umiem czytać, lecz klękam w głębi kościoła i tam opowiadam Panu Bogu moje codzienne sprawy“.

Rób tak jak on, opowiadaj Bogu po prostu twoje sprawy, twoje radości, przykrości, pokusy, życzenia, a nawet winy...

On jest Bogiem i On jest Ojcem! O gdybyś mogła widzieć Go, gdy dobrze się modlisz! On tu się zniża ku tobie jak ojciec kochający, który nachyla się nad swoim małym dzieckiem, które do niego szepcze.

Manualiki Dzieci Marii, dyplomy do przyjęć, medaliki z nowego srebra i aluminium w każdej ilości i jakości można nabyć:

Redakcja Rocznika Marińskiego, Kraków — Stradom 4. — P. K. O. 404.450.

:: MANUALIK CUDOWNEGO MEDALIKA UKAŻE SIĘ WKRÓTCE. ::



Misjonarz wśród chińskich górali

„Choć burza huczy wkoło nas...” w naszej misji Wenchow dotąd zupełny spokój, praca prawie nie ucierpiała. Nasze szkoły idą pełną parą, kaplice w okręgu wizytujemy jak zawsze. A mamy tych kaplic z górą pięćdziesiąt.

Pod koniec listopada wybrałem się w góry Ku-czi. Pogoda dopisała świetnie, inaczej nie byłoby tu co robić. Zaczynam od Czian-ke-deu. Wioska położona daleko na stoku góry. Dopiero dwa lata od założenia tu kaplicy, dziś 25 spowiedzi. Materialnie tu marnie, bo podłoga trzeszczy, cały dom się rusza. Strych nie ma żadnych ścian, wiatry ze wszystkich stron. Ten sam strych służy i za sypialnię. Na dole mieszka jedna rodzina pogańska, nami się nie krępują oczywiście, palą, gotują, a strych zamienia się we wędziarnię, łzy się leją obficie, a może to zdezynfekuje oczy? Trudno, tu kominów nie budują, nowy dom, ładny, kosztowny, po paru dniach zakopcony nie do poznania.

W Sie-cziu-sa (Góra małego bambusu) dają ślub młodej parze, potem zapraszają mnie na ucztę weselną. Stoły zastawione dostatnio. Na każdym musi być przynajmniej 9 talerzyków potraw. Biesiadnicy zasiadają po 8 przy każdym stole. Przynoszą co raz to nowe potrawy, wino z ryżu własnego wyrobu leją obficie do filiżaneczek wielkości naparstka. Jest zasada: jeden kęs, jeden łyk wina, wszystko na komendę podczaszego tak, iż mimo, że wszyscy patyczkami jedzą z tej samej misy, nikt nie zje więcej ani mniej. Mięso na wspólnych miseczkach wygląda nawet ponętnie, ale nie zdejmuj górnej warstwy, bo pod nią mieszczą się kości, resztki, odpadki, chodzi o „twarz”. Zasadą jest również, że na końcu musi zostać najmniej jeden śliczny, kopiastry talerzyk nietknięty; to znak, że uczestnicy najedli się i jeszcze zostawili tak smakowite kąski. Deser stanowi

gorący, wilgotny ręcznik, którym każdy z biesiadników wyciera sobie usta, twarz, ręce.

Po takiej uczcie pożegnalnej pannę młodą wsadzają do lektyki zewnątrz ślicznie ozdobnej, wewnątrz ciasnej i ciemnej i zanoszą ją ku wieczorowi do domu oblubieńca. Zwróciłem jednemu ojcu uwagę, czemu tak młodą córkę, zaledwie 15-letnią wydaje za mąż? Nie mam jej czym żywić, brzmiała odpowiedź.



Misjonarz to Boży turysta. I ja tutaj odbywam z obowiązku niby śliczny spacer po tutejszej Szwajcarii, od wioski do wioski, od kaplicy do kaplicy. Wszędy góry, wąwozy, przełęcze. Stoki gór wyzyskane na pola wiszące niby balkony, dziś puste odpoczywają po zebranych ryżu. Tu i ówdzie sięją zboże, uprawiają jarzyny, tak że i zimą ziemia bezczynnie nie leży. Drogę skracam sobie rozmową z katechistami. Właśnie pokazują mi dom jednego z naszych katechumenów. Latem obecnego roku jak wszędzie, tak i tu panowała cholera. Nasz chrześcijanin miał trzech synów. Jeden zachorował, ojciec w obawie o jego życie doczesne i wieczne prosi katechistę, by go ochrzcił. Został ochrzczony, ale niestety śmierć go zabrała. Zachorował drugi syn. Ojciec woła katechistę. Ochrzcił go i chłopiec umarł. Ojciec zmartwiony już nie czeka na chorobę trzeciego syna, ale każe go zaraz ochrzcić, bo zapewne pójdzie za swymi dwoma braćmi. Istotnie zachorował i umarł. Sąsiedzi poganie i protestanci śmierć trzech synów przypiszą nawróceniu się ojca do Kościoła katolickiego, oni w błędzie zostali i śmierć ich ominęła! Katechumen nasz jednak wytrwał i dotąd uczęszcza do kaplicy. Wyroki Boże niezbadane!



Moi towarzysze opowiadają mi o tygrysach, których trzy pojawiło się z wiosną w tych okolicach. Pałł sobie chłopiec wołu w zaroślach. Nagle zauważył, że coś „straszno” rzuciło się na jego wołu i powaliło go. Chłopiec przerażony pobiegł do wioski i zaczął krzyczeć, że coś „straszno” w górach porwało mu wołu. Chłopi z ciekawością rzucili się oglądać to „straszne”. Jeden z nich najśmielszy i najodważniejszy przybiegł pierwszy. Niestety tygrys rzucił się na niego i pokaleczył go bardzo. Chłopi dopiero teraz zrozumieli, o co chodzi. Przynieśli broń, jaką mieli, narzędzia rolnicze i tygrysa załtkli. Innemu góralowi dziki niszczyły pola zasadzone ziemniakami, znówu urządzono obławę i ubito jakąś sztukę. Chłop jednak narzeka, bo dziki dalej szkody mu wyrządzają, dopilnować nie może, bo to nocą. Jak nam ów góral opowiadał, spotkał nawet dzikiego wołu

o długiej, popielatej sierści. W innych okolicach pojawiły się wilki. Oczywiście takie opowiadania wśród gór i lasów nie dodają odwagi. Rozglądałem się naokoło, ale nie zauważyłem niczego podejrzanego. Opatrzność Boża czuwa nad swym sługą.



Zie-sa-luj (Droga na wysokiej górze). Miejscowość tę pamiętam, bo miałem tu kłopot prze paru laty. W naszej kaplicy mieściła się szkółka. W czasie pauzy jeden chłopiec potrącił drugiego. Ten upadając, stłukł sobie kolano. Takich wypadków mnóstwo wśród młodzieży i nikt na to nie zwraca uwagi. Kolano niestety zaczęło ronieć, boleć, chłopiec nie mógł chodzić. Myślę sobie wówczas, weźmiemy go darmo do naszego szpitala w Wenchow i pod opieką lekarza, Sióstr Miłosierdzia wyleczymy i odeślemy jedynaka biednej wdowie. Nie będzie narzekać matka poganka, że w szkole katolickiej skutkiem braku dozoru chłopiec stracił nogę.

Niestety szpital nie pomógł nic, po paru tygodniach oświadczone, że nie da się nic zrobić. Chłopiec wrócił w góry jako kaleka, na całe życie. Upłynęło może trzy lata, nagle noga zaczęła mocno boleć, a równocześnie chłopiec, który był winny potrącenia, również poganin, zaczął chorować. Chory umarł a noga sama zupełnie wyzdrowiała, wróciła do stanu normalnego. We wsi opowiadają sobie, że duch chłopca winnego był niespokojny, po zejściu z tego świata naprawił winę popełnioną.



W kaplicy w O-czü mam dwa śluby. W jednym wypadku obie strony są katolickie, w drugim katoliczka idzie za poganina. W pierwszym oboje gorliwi katolicy. Właśnie wieczorem chłopiec wrócił z pracy, korzysta z obecności księdza, by przed nim zawrzeć małżeństwo, jak należy, choć żonę przyniosą mu dopiero po jakich dwóch miesiącach. Termin przeniesienia oblubienicy układa się na długi okres czasu i łatwiej małżeństwo zawarte zerwać, niż nie dotrzymać takiego terminu. Choćby pioruny waliły, małżeństwo musi być zawarte w dniu oznaczonym. I my księża musimy się z tym liczyć. Chłopiec ten po ślubie wieczorem, miał rano znowu iść do pracy bardzo daleko, należy bowiem do grupy ludzi, których gmina wyznaczyła do robót publicznych. Jeżeli nie pójdzie, zapłaci grzywnę. Prosi zatem narzeczoną, by wieczorem wzięli ślub. Ale ta na niego: „Co ty sobie myślisz, ślub tylko raz w życiu, to taka ważna rzecz i ty to chcesz tak zbyć wieczorem, ukradkiem? Nie, ja dziś nie idę. ślub nasz musi być rano w kaplicy“. Co było robić, wobec tak energicznej narzeczonej, ślub odbył się rano.

Ale więcej jeszcze zbudowałem się z drugiego ślubu. Również rano tego samego dnia stawiała się narzeczona katoliczka i oblubieniec poganin. Dałem im potrzebną dyspensę, następnie pytam męża:

- „Czy masz wolną a nieprzymuszoną wolę... wziąć za żonę?”
Tak. Chcę, odpowiada. Pytam narzeczoną: „Czy masz wolną... za męża?” „Jeżeli on chce się nawrócić i zostać katolikiem, to chcę”, brzmi odpowiedź. Hm... to sprawa zawikłana... małżeństwo warunkowe?... To niedopuszczalne w Kościele katolickim. Tłumaczę zatem narzeczonej, że tak się nie da. Ustąpiła i zgodziła się bez warunku. Ale się ucieszyłem; to osa, będzie pilnować swego męża, by się nawrócił i sama nie da się przekreślić choć dopiero 17-letnia. Oby takie były gorliwe wszystkie panny na zamążpójściu.



Góry i potoki, ale wśród tego otoczenia dużo wiosek większych i mniejszych, czasem jak gniazda jaskółcze przyczepione do stoków. Mimo woli pytam sam siebie, z czego ci ludzie żyją na tych skałach? Co ważniejsze, że ci ludzie ku niebu wystawieni, Boga jednak prawdziwego nie znają. Właśnie spotykamy człowieka z I-ke (Nad potokiem), który gniewa się, że do jego wioski nie zaprowadził nas katechista, jak się umówili, bo tam parę rodzin chce się nawrócić. Z trudem ułagodziłem go i obiecałem posłać tam katechistę i sam przybyć przy najbliższej sposobności. Spieszymy do miejscowości Do-au (Za domem przodków). Mieszka tu około półtorej setki rodzin, parę protestanckich, katolickiej ani jednej. Obecnie parę osób nęka choroba, myślą o Bogu. Oni to właśnie zaprosili mnie z kazaniami do pogan, by i tu zapoczątkować cześć Pana Nieba, a w ten sposób ukrócić moc szatana. Zgodziłem się jak najchętniej i oto właśnie jestem w tej miejscowości. Ofiarowano mi do dyspozycji pół olbrzymiego domu. Izba środkowa podobna do boiska w stodole polskiego wieśniaka nadaje się wyśmienicie na kaplicę. Wszędy brud nieskończony. Znoszą ławeczki, myją, czyszczą, można przynajmniej spocząć. Wieczorem zebrało się dość dużo ludzi na kazanie, gotowość czczenia Pana Nieba zgłosiło 11 rodzin. Nie źle na początek.

Miedzy innymi pytam jednego starego: „A ty, co myślisz, czy chcesz się także nawrócić?” „Ja czczę Jezusa”, padła odpowiedź. Protestant. Po zastanowieniu pyta się stary: „Księżę, proszę mi powiedzieć, czy katolicy muszą płacić, dawać składki?” „Nie, u nas nie się nie płaci”, odpowiadam. „Zatem i ja do was przyjdę, ale wprawdzie muszę się naradzić z moim synem, który jest bardzo mądry”.

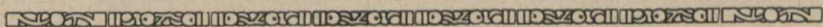


Rano po mszy św. wołają mnie do chorego, katechumena za-
ledwie dopiero od miesiąca. Ojciec rodziny może 40—50 lat chory,
noga mu puchnie. Sądzi, że to diabeł przyczyną choroby, zatem samo
zjawienie się księdza go wyleczy. Wszystkie zabobony z domu już
wyrzucił, obiecuje nawet swego synka przysłać do naszej szkoły mi-
syjnej. Zapowiada się dobrze. Ale ja mu oświadczam, że ta cho-
roba nie koniecznie diabelska, ta puchlina może pochodzić od serca,
zatem wola Boża. Prosił katechistów do siebie z modlitwami, zadość
mu uczyniono. Na drugi dzień dostaliśmy jednak już w drugiej ka-
plicy wiadomość, że wieczorem jeszcze zmarł nawet bez chrztu
z wody, miał jednak jego pragnienie. Katechiści poszli modlić się
przy jego trumnie, pogrzebano go po chrześcijańsku. Niezbadane
wyroki Boże! Wioski tej jednak Do-au opuścić nie możemy, sama
się do nas garnie. Ale to nowy wydatek! Przy ostatniej bytności
w Wenchow Ks. Biskup, Wikariusz Apostolski, kazał mi ograniczyć
liczbę katechistów, choćby przyszło i zamknąć parę kaplic, nie ma
pieniędzy! A tu konieczność otwarcia nowej placówki. Jeżeli my
spóźnimy się, protestanci w tej chwili gotowi. Co ja mam robić?
Niech sami czytelnicy sprawę rozstrzygną. Na rok to ciężar około
100 zł w naszym budżecie.

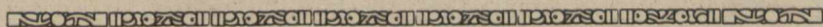
W drodze powrotnej bawię jeszcze w Juezi, w kaplicy św. Ka-
zimierza. Właśnie buduje się tam dom mieszkalny dla księży. Koło
Boż. Nar. wszystko będzie ukończone. Trzeba tu osadzić księży,
będą mieć do obsłużenia równe 20 kaplic po górach i wertepach.
Ale za co ich utrzymać? Naprawdę to łamigłówka. Zwiedzam je-
szcze Sie-ta. Przed paru laty mieliśmy tu 4 spowiedzi, dziś 25 i je-
szcze paru katechumenów, łaska Boża. Kaplica na strychu w okrop-
nym stanie, nędza. Noc spędziłem na tym samym strychu na pace
ze zbożem, obok trumna..., gratów moc gospodarskich, w nocy
szczury, myszy, wreszcie przyćlapał pies. Przez sen czułem wszystko,
najwięcej bałem się o moje skórzane buty, by mi ich nie wycią-
gnął gdzieś w góry.

Owoce całej 11-dniowej wycieczki było 315 Komunii św.
biednych chińskich wieśniaków, górali.

Wenchow, listopad 1938. Ks. Paweł Kurtyka, Misjonarz.



Obowiązkiem każdego Polaka i każdej Polki jest zainteresować się Polską
Misją XX. Misjonarzy w Chinach, pamiętając, że XX. Misjonarze i Siostry
Miłosierdzia reprezentują tam Kościół katolicki i przedmurze chrześcijań-
stwa Polskę katolicką. Dlatego misję tę należy wspierać modlitwami i ofiarą
pomagając w ten sposób do ewangelizacji świata.





Coś w rodzaju dysputy

W drodze z Wenchow do Yungkiachang, była przesiadka — zmiana okręciku na łódkę. Zajmujemy miejsca, układamy się, jak śledzie w beczce, tak, że nogi na jednym brzegu łodzi a głowa na drugim. Zacierają się rónica stanu, bo bogacz obok biedaka też wygodnie wyciąga swe ciało. Pasażerom dajemy temat rozmowy, podziwiają, że jesteśmy tacy dłudzy... wielcy... prawdziwe „fanany“ (barbarzyńcy). Mogą czasem dostać zawrotu głowy na nasz widok.

Śmiało bez żadnego zakłopotania przeszła przez nasze nogi — kobiecinka i zajmuje obok nas miejsce. Łódź się zapełnia pasażerami coraz bardziej. Na pierwszy rzut oka — to chyba jakaś protestantka — powiadam do ks. Grabki — tak odważnie weszła i tak zaraz przy nas się ulokowała. Poganie zwykle onieśmieleni wołają z dala się przyglądać naszym figurom, nosom. Od tego instrumentu ludzkiego zwykle pada pierwsze słowo... „oti, bydył kile dou“... o Panie, nos jaki duży...

Przez pewien czas pilnie obserwuje nas owa pasażerka. Od czasu do czasu zerka do chińskiej książki, jakieś tezy protestanckie. Ale ją ciekawimy... Wiesz co, zdaje się, że nie myślę się i mamy obok „apostołkę“ fałszu. Nareszcie przerywa ciszę — zdobywa się na odwagę.

Czy u was jest modlitwa polegająca na recytacji psalmów?

Nie zrozumiałem o co jej chodzi, pierwszy raz spotkałem się z takim wyrazem protestanckim. Oni w swej nauce mają inne słownictwo. Dziwne, że właśnie u pogan się przyjmują ich nazwy dni tygodni czy niedzieli. Nawet czasem i chrześcijanie się posługują tymi nazwami, bo to jest w codziennym życiu. Coś jej odpowiedziałem, że my mamy inny sposób modlitwy. Ratował sytuację ks. Grabka, jako człek wymowny w tutejszym dialekcie. Ja dorzuciłem słowa, jak kamienie w wodę... Odetchnąłem, że mnie wyręczył i zajął się rozmową...

Czemu wy nie dajecie czytać katolikom Pisma św. — nie pozwalacie, zakazujecie?... dalej pyta, a to utarty zarzut ze strony protestantów.

A skąd taka wiadomość? Owszem, zakazujemy czytać Pismo św., bo tak Kościół ustanowił, ale tylko Pismo św. wydane przez protestantów, w tłumaczeniu protestanckim. Protestanci nie wydają

w całości, co im niewygodne i słowa świadczące przeciw nim samym, to odrzucają. Wytrzeszczyła oczy, że to protestanckie Pismo św. jest tak złe, że aż zakazane czytać katolikom i to w całym Kościele katolickim. Następnie nie każdy może czytać sam, bo nie zrozumie — dodaje dalej. U was to każdy czyta i rozumuje według siebie. Dowolność, jak kto pojmie tak i dobrze. W Kościele katolickim tak nie jest. Musi być autorytet, musi ktoś objaśnić części niezrozumiałe, by nie było błędnego pojmowania niektórych zasad wiary św. Czy pisma Konfucjusza lub Sung-jatsena każdy czytający rozumie? Prawda, że nie, trzeba, by ktoś objaśniał... Stąd nie każdy u nas czyta, a nie dlatego, by było zakazane czytanie. Nikt takiego zakazu nie wydawał. Najważniejsza trudność, ilu jest takich po wsiach a nawet w mieście, co znają na tyle znaki, by mogli czytać. Bardzo mało prawda?...

Wywodom potwierdziła. Inni biernie słuchali i podziwiali, że tak śmiało dysputuje z Europejczykami.

To ty protestantka?

Tak, katechistka...

A jak myślisz, czyja religia lepsza?

Trudno powiedzieć.

A czyja starsza religia i taka fundamentalna?

Katolicka — niezdecydowanie wypowiedziała — ale nasza protestancka jest chociaż nowa, ale czysta, naprawiona...

Katolickiej religii założycielem jest Chrystus prawda i wieczny w Niego, wyznajesz, że to jednak był Bóg poza człowieczeństwem?

Naturalnie, przecież my czcimy Jezusa...

A kto was założył — ośmielam się, bo to ciekawe co odpowie...

Marcin Luter cichym głosem wykrztusiła po pewnym czasie, jakby się wstydziła. Niechętnie na to pytanie odpowiada, bo coś znają jaki to założył i może nawet i bardzo się go wstydzą.

A kto to był ten Marcin Luter?... Nie bardzo chce odpowiadać. zrobiła się nieśmiała i tylko uśmiecha się w pełnym zakłopotaniu. Może nie wie dobrze o swym „założycielu“...

Otóż to był odstępcą od prawdziwego jednego Kościoła katolickiego, dopomagamy jej. Był to ksiądz katolicki i nie więcej, tak jak my i w takim ubiorze chodził. Ponieważ za ciasno mu było żyć w tych przepisach, ciężko mu było zachować przykazania, więc nie słuchał papieża, ale poszedł po swojej drodze. Otwarcie stanął do walki z Kościołem. Może nawet i cofnąłby się z tej drogi po pewnym czasie, tylko pycha nie pozwalała mu się cofać i czynić pokuty.

O nie, on tylko chciał zreformować katolicyzm i dokonał tego, bo wtedy było wielkie rozluźnienie, zatracano się pojęcie katoli-

cyzmu. On właściwie sam się odważył podjąć tego dzieła a spotkał się z sprzeciwem, bo nie chcieli wtedy pojąć jego dobrych zamiarów.

Aha, to w ten sposób się naprawia wbrew posłuszeństwu!... Niestety już dziś sami protestanci udawadniają, zgadzają się, że to nie było jedynie naprawianie katolicyzmu. To przestarzała forma obrony Lutra... A jak on sam żył potem niby naprawiający... Dlaczego on nie zachował otwarcie przykazań i przeciwstawiał się a przecież Bóg dał wszystkim przykazania?...

U nas nie koniecznie trzeba zachowywać przykazania i my tego nie przestrzegamy, nie nalegamy na to. Da się zachować — dobrze, a nie to trudno, człowiek nie ma sił ku temu.

O, tak!!... No a przecież w Piśmie św. wyraźnie jest powiedziane o zachowaniu przykazań. Kiedy raz młodzieniec pytał Chrystusa, co ma czynić, aby się zbawić. Otrzymał odpowiedź: zachowaj przykazania... i niektóre Zbawiciel wymienił, kiedy go pytał, jakie przykazania. Wreszcie młodzieniec pochwalił się, że te zachowywał od młodości swej.

Właściwie ten młodzieniec pytał, co ma czynić, aby być doskonałym i jeszcze doskonalszym, tak u nas napisane. Chrystus powiedział: zachowaj przykazania. Więc właściwie chodziło tylko o większą doskonałość. Na codzień, jak z tego wynika, nie da się zachować przykazań, jest niemożliwym — nie jest konieczne. Kto chce być doskonałym, powinien je zachować, jak ów młodzieniec.

A, to wy tak tłumaczycie i przekręćcie teksty Pisma św.?... A taki poganin, co nie zna religii, nie słyszał o Bogu, czemu on zachowuje, jeżeli chce żyć uczciwie. A wie co jest złem a co dobrem. Wie, że kraść, czy zabijać, nie szanować rodziców, cudzołożyć itd. jest złem. Nie dlatego, że może obawia się policjanta, ale już w sumieniu czuje, że, jak przekroczy to coś nie w porządku. Oczywiście mowa tu o człowieku delikatnym w życiu, choć to poganin. Więc Bóg tych przykazań nie dał i nie wrył na sumieniu, by tak na pamiętkę zostały, a Chrystus o nich przypominał, to też nie dlatego, że nie miał co mówić, ale, że one mają być wypełniane. Tylko taki poganin też nie potrafi przez długi czas zachować przykazań tak dobrze, bo nie ma tej pomocy, łaski jaką mają katolicy. Katolik może zachowywać i zachowuje, bo jest jego obowiązkiem, a pomaga mu w tym niezliczone dobrodziejswo łask wysłużonych przez Chrystusa. Nie ma innego wyjścia, albo zachowywać prawo od wieków dane, lub je łamać, a potem przy otwartym ich gwałceniu wyszukiwać na usprawiedliwienie to, czego nie ma.

Nawiasem dodam, że czytający Pismo św. Chińczycy w wydaniu protestanckim po prostu nie mają słów pochwały, unoszą się nad pięknym zwrotami, słowami ich języka. Tymczasem katolicki



APOSTOŁOWIE MIŁOSIERDZIA
ŚW. WINCENTY A PAULO
ŚW. LUDWIKA DE MARILLAC

przekład tego nie ma. Według nich jest suche, nie ma tego piękna, życia. Dlaczego?... Protestanci w przekładzie nie zwracają uwagi na poszczególne słowa, by wiernie przełożyć, ale na sens. Nie tłumaczyli w pewnych miejscach słowo w słowo tylko dobierali zupełnie swobodnie najpiękniejsze zwroty i wyrażenia, by tylko zachować sens, a stąd pociągnąć czytelników, co nie obeznani w arkanach Bożych w testamencie ludzkości i prawdy, idą na lep fałszu. Natomiast pierwsze wydanie Pisma św. w języku chińskim było przedsiębrane z wielką obawą ze strony władz Kościoła, by tekst tak piękny przypadkowo nie był oddany błędnie ewentualnie naruszony, stąd tłumaczono słowo w słowo i z tego powodu tekst jako taki dosyć jest trudny, niezrozumiały. A co mówić już o tych, co nawet w znakach chińskich nie są biegli...

Inne poruszane zagadnienia nie zdołały nie utargować na korzyść wyznawczyni błędnej prawdy. O, gdyby człek był tak obrotny w tutejszym dialekcie!... Wszystko utyka o ten szkopał. Nadzieja nie opuszcza, że jednak z czasem Bóg pobłogosławi i tej trudności.

Jeden z pasażerów, może jedyny, co się przysłuchiwał uważnie rozmowie, widział, że ona nie daje rady, więc zaczął z innej beczki. Ja właściwie w nic nie wierzę. Patrzę, by dobrze zjeść, coś zrobić czasem, wyspać się i wystarczy. Reszta mnie nic a nic nie obchodzi — nie zawracam sobie głowy.

Wypredza nas protestantka i pyta go: a te znaki, co widzisz wypisane na papierze, skąd one są, ktoś musiał je napisać, prawda? A łódka, co jedziemy, też ktoś zrobił, prawda? Ale ani jednego ani drugiego ty nie widziałeś a chyba wierzysz, że ktoś zrobił, a tak nie wiadomo skąd powstało, to chyba nie powiesz?...

Tak, napisał ktoś, ale nie zastanawiam się nad takimi rzeczami... taka drobnostka...

No widzisz — wpada ks. Grabka — na świecie są ludzie i zwierzęta. Człowiek zawsze jednak myśli, co robi, co ma zrobić. Coś widzi, zaciekawia się, co to może być, skąd, dlaczego tak jest?... Wiesz, posłuchajno, taki rolnik to zawsze uważa i obmyśla np. kiedy będzie siał ryż, kiedy posadzi, kiedy trzeba nawodnić, żąć, a potem do młyna zawieźć i co z tej mąki zrobić... itd. A taki kupiec obmyśla od rana, jak to utargować więcej, gdzie lepszy zarobek, prawda, czy nie? — Naturalnie. Zwierzątko zaś wcale nie myśli... Nic go nie obchodzi, nie zdaje sobie sprawy, co się dzieje koło niego, choć teraz już wykazuje się, że i zwierzątka też w swym życiu interesują się i pokazują to na zewnątrz. Z reguły wystarczy, że się naje, odpocznie, wyśpi się i znowu to samo... czy nie tak? — Nic nie odrzekł, zacerwienił się po uszy, zrozumiał o co chodzi.

Ale, jak to można wierzyć, po czasie nabiera odwagi, kiedy

czego się nie widzi. Takie tylko mówienie, to mało warte, trzeba pokazać, to można uznać...

Widziałeś ty Czan-kaj-szeka? A on jest, prawda? Tego chyba nie zaprzeczysz? Oczywiście, bo o nim wszyscy mówią, jest naczelnym wodzem.

No, istnieje takie miasto Kanton, czy Nankin, czy Szanghaj? A na pewno nie byłeś i wierzysz innym, co opowiadają, co byli, czytali, a dlaczego nie wierzysz, kiedy ci inni mówią o Bogu, o religii, a przecież to wiemy od innych. Nikt z nas nie widział Boga, a wierzymy, bo inni nam mówią, powiedzieli o Nim co im się objawił... Zamilkł na pewien czas, bo już inni zaczęli się z niego śmiać, nabierać...

Zaczęła się dysputa o miłości opartej na wewnętrznym uczuciu. Według niej, to jedyna i najlepsza podstawa religii — miłość Boga, bliźniego taka w sercu. To jest prawda — podchwytuje pokonany.

Dobrze, a cóż to za miłość, gdy uczynki są jej przeciwne, gdy nie zachowuje się przykazań?... Czy syn dobrze robi i można powiedzieć, że on w sercu kocha ojca, gdy nie robi tego, co mu ojciec nakazuje, gdy nie słucha. Ojciec mu każe nie iść tam a tam, ale on powiada, ja cię kocham ojciec i mimo to pójdzie. Czy to jest miłość?... Oczywiście, że nie — wyrywa się potakiwanie.

A przecież tak to wygląda wasza miłość w sercu. Ona jest martwa, jak powiedział św. Paweł.

Dobijaliśmy do celu podróży. Gorliwa „apostołka“ fałszu została przy swoim, bo jej z tym dobrze, ma miseczkę ryżu. Poganin zaś chciał coś mądrego powiedzieć i zaplątał się i może wyrzekł się w ogóle zabierania głosu w rzeczach nieznanych i afiszować się swoją niewiarą w nic. Przekonał się, że oni — Europejczycy — nie patrzą na twarz, by wstydu nie zrobić, nie potakują grzecznie, choć nie ma słuszności, tylko od razu przecina się — tak, nie. Twarz idzie na bok, bo wiara św. ważniejsza.

Ks. Feliks Stefanowicz C. M., misjonarz w Chinach.

BARDZO GORĄCO PROSIMY

Wszystkich Czcieleł Marii Niepokalanej
i Członków Apostolstwa Cudownego Medalika

o łaskawą pomoc dla ostanienia się naszego pisma poświęconego Marii, Królowej świata i Pośredniczki wszystkich łask! Podwajamy naszą prośbę ufni, że Maria Niepokalana natchnie licznych i gorliwych Ofiarodawców do użyżenia ohothnej i łaskawej pomocy! Bóg zapłać za każdy objaw życzliwości!



Co dobrego pochodzi z Wenchow?

Każdy zakątek ziemi ma coś swoistego u siebie. Jeśli chodzi o Wenchow do najoryginalniejszego produktu należy sam język miejscowy, ale o nim nie ma co mówić, raczej lamentować by nad nim trzeba, taki jest trudny... Poza granicami Wenchow nikt z niego nie ma korzyści.

Dobłą za to ma markę pomarańcz wenchowska. Na prowincji bardzo bywa poszukiwana. Za cesarskich czasów i władca chiński co rok spożywał pomarańcze wenchowskie. Smak ich gorzkawy. Dobre są jako pewnego rodzaju lekarstwo przeciwko malarii. Co więcej, pomarańcze służą jako doskonała pasta do zębów. Zauważył to już nasz sąsiad, Prefekt Apostolski Mcgrath. Dlaczego nasi Chińczycy mają nadzwyczaj białe zęby, mimo, że pasty w sklepie mało kupują? Przypisuje się to pomarańczom.

Drugi sławny produkt wenchowski — to parasole chińskie, robione z papieru natłuszczonego. Jeden z naszych katolików prowadzi w samym mieście ogromną fabrykę tychże. Kto ma na parasolu wypisane jego nazwisko, może się szczycić, że nie motykę na słońcu kupił, ale pierwszej klasy deszczochron, i który i promienie słoneczne skutecznie odbija w czasie upalnym; do tego bajecznie tani: około 50 groszy.

Dalej: wysyła się z Wenchow tysiące kufrów i kuferków. Wybór niesłychany. Wewnątrz elegancko wyścielany, z lusterkami, robi taki kuferek wrażenie jakby to był pokój ładnie umeblowany. Można tanio dostać i papierowy, ale wtedy koniecznie go trzeba nieść pod parasolem, wenchowskim do tego.

W okolicach Wenchow istnieje żyła kamienia „mydlanego“ (soapstone), bardzo miękkiego. Co za przeróżne inkrustacje w najwyszukańszych formach nie potrafi z niego wykonać Wenchowianin, wszystko ręcznie. Główny ołtarz w kościele wenchowskim ma desenie „wydłubane“ właśnie z tego kamienia „mydlanego“. To pewnego rodzaju mozaika o kolorach bynajmniej nie sztucznych; to natura ubrała tę żyłę kamienną w tęczę barw.

Wenchow jako placówka misyjna Polskich Księża Misjonarzy szczyci się i tym, że w niej dużo katolików! W porównaniu z innymi wielkimi miastami — to liczba 3.000 nawróconych Chińczyków w sa-

mym mieście jest zastanawiająca. To pociecha dla obecnie tam pracujących misjonarzy i pociecha dla ich przyjaciół, bo praca jednych a pomoc udzielana im przez drugich nie idzie na marne.

Ks. Łukasz Sitko.



Misjonarze bez sutanny i święceń

W Chinach księży jest tak mało, że zmuszeni są posługiwać się tzw. katechistami. Są to Chińczycy, ludzie świeccy, ochrzczeni, mający dostateczne wykształcenie, którzy z polecenia misjonarza idą na wieś i tam roztaczają opiekę nad nowo nawróconymi Chińczykami. Nawróceni Chińczycy w dystrykcie wenchowskim, w polskiej placówce, najwyżej cztery razy do roku widzą u siebie księdza. Ci ludzie nie mogą zostać bez opieki duchowej. Właśnie katechista, misjonarz bez sutanny i święceń kapłańskich, przebywa wraz z całą rodziną przy kaplicy gdzieś na wsi, gromadzi co niedzielę chrześcijan na modlitwy i kazania. Nadto przygotowuje świeżo nawróconych do przyjęcia chrztu św. i innych sakramentów. Poza tym oddaje nawet poganom nieocenione usługi, za co jednak nie wolno mu brać ani grosza. Obok wójta w wiosce — największym poważaniem u ludzi cieszy się właśnie katechista.

Poza swymi istotnymi obowiązkami nie może katechista uprawiać żadnego rzemiosła, bo ucierpiałaby na tym praca czysto misyjna. To już do misjonarza należy dać jemu i całej rodzinie utrzymanie. Nowych chrześcijan przybywa coraz więcej, a zatem liczba katechistów też musi wzrastać. Kształcenie ich, a potem utrzymanie — to dwie wielkie troski księdza w Chinach.

Gdy się wybierałem do Polski, przyszła delegacja katechistów do mego biskupa i proboszcza, ks. dra Kurtyki, by prosić o podwyższenie pensji, bo z powodu dewaluacji pieniądza chińskiego trudno im wyżywić rodzinę. Biskup ze smutkiem się tłumaczył:

— Bomby japońskie zleciały i na misyjne domy, dochody się zmniejszyły. Żal mi waszych rodzin. Nie jestem w stanie dać wam nadwyżki. Co gorsza, będę zmuszony zwolnić kilku katechistów z obowiązków, bo naprawdę ciężkie przeżywamy czasy.

Te słowa Biskupa wciąż brzmią mi w uszach... Wyobraźcie sobie, Drodzy Czytelnicy, co by to był za lament, gdyby was pozbawiono księdza w parafii! A w Wenchow (południowe Chiny, port morski), gdzie pracują nasi polscy misjonarze, zanoszą się na tego

rodzaju tragedię. Ratujcie zatem katechistów naszych. Jakąbyś Ty, Drogi Czytelniku, Czytelniczko, sprawił (-a) radość całej polskiej misji, gdybyś się podjął (-ęła) utrzymania takiego katechisty na jeden rok. Mamy ich 150! Każdy z nich ma liczną rodzinę. Na jednego katechistę trzeba 180 zł na rok! Zatem 15 zł na miesiąc. Za to może sobie kupić kilka misek ryżu, rybek i coś jarzyny, poza tym żadnych smakołyków. Jakże ludzie w Polsce, nawet ci bezrobotni, mają się dobrze, lepiej od katechisty, człowieka uczonego, gorliwego apostoła! Jeżeli sam nie dasz rady takiej jednorazowej fundacji na katechistę, zwerbuj kilku ludzi „dobrej woli“, a ulżysz naszym misjonarzom w tym wielkim kłopotcie. W tej chwili, gdy do Ciebie wołam o pomoc, może już nasi księża w Wenchow zwalniają z bólem serca niektórych katechistów, pozbawiając nowe owieczki pasterzy. Spiesz się przeto z ofiarą, prześlij je na konto nr 412.785 do P. K. O. i w ten sposób zapobiegiesz katastrofie.

Ks. Łukasz Sitko.

Statystyka

Prefektury Apostolskiej Shuntehfu — Chiny północne za r. 1937—8

Obszar: 1.2000 kilometrów kwadr. Pogan: 1,100.000. Prefekt Apostolski 1, księża misjonarzy Polaków 15, księża misjonarzy Chińczyków 5, braci Zgromadzenia Księża Misjonarzy 1, małoseminarzystów 10, Sióstr Miłosierdzia Polek 8, Sióstr Miłosierdzia Chinek 5, Józefinek 5, nauczycieli i nauczycielek szkół 48, gmin chrześcijańskich, gdzie się odprawia misje 106, chrześcijan 18.678, katechumenów 2.883, parafij 8, szkół katechizmowych 37, uczniów 1.113, szkół powszechnych 13, uczniów 571, szkoła katechistek 1, uczennice 13, chrztów dorosłych 678, chrztów dzieci chrześcijańskich 571, chrztów dorosłych w godzinę śmierci 226, chrztów dzieci pogańskich w godzinę śmierci 1.375, spowiedzi wielkanocnych 11.735, spowiedzi zwyczajnych 59.374, komunii św. wielkanocnych 10.557, komunii św. zwyczajnych 158.746, bierzmowań 365, małżeństw 171, Ostatnie Namaszczenie 295, Szpital 1, łóżek 90, chorych 756, przechodni 9, przyjęć 70.650, odwiedzin w domach 2.787, szkoła infirmary 1, uczniów 31, sierociniec 1, sierót 292, nauk wygłoszonych 2.407.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Redaktor: X. Pius Pawellek, Misjonarz.

Redaktor odpow.: B. Jakub Gienza C.M. Wydawca: XX. Misjonarze, Kraków — Stradom 4

Z życia i działalności Stow. Dzieci Marii

Sprawozdanie z działalności Stowarzyszenia Dzieci Marii przy parafii św. Elżbiety we Lwowie za rok 1938.

Rok ubiegły upłynął nam pod znakiem doskonalenia się wewnętrznego. Do osiągnięcia tego celu pomagały nam wspólne Msze św. i Komunie św. do których przystępowałyśmy co miesiąca. Raz w miesiącu odbywały się również zebrania z następującym programem.

1. Modlitwa. 2. Odczytanie listy obecności i protokołu. 3. Sprawozdanie kasowe. 4. Kwadrans Mariański. 5. Nauka Ks. Dyrektora. 6. Wolne głosy i komunikaty. 7. Śpiew i gry towarzyskie.

W ramach Kwadransu Mariańskiego czytano i tłumaczono ustawy Stowarzyszenia Dzieci Marii na podstawie manualika. Głównym punktem programu były proste, a prześliczne i pełne głębokiej treści nauki Ks. Dyrektora, w których poruszał tematy łączące się z przeżywanym okresem roku kościelnego lub tematy zaczerpnięte wprost z życia każdej z nas. Prócz tego wygłoszono również dwa referaty; a to: «Pod sztandarem Niepokalanej zwyciężymy» i «Królowa Różańca św.»

W maju i grudniu urządzałyśmy uroczyste przyjęcie do Stowarzyszenia połączone z akademią ku czci Niepokalanej Dziewicy. Akademię te zgromadzały rzesze publiczności pragnący wraz z nami oddać hołd Bogurodzicy. Przed świętem Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marii Panny odbyłyśmy krótkie przygotowanie w postaci nauk głoszonych przez Ks. Dyrektora. Często również brałyśmy udział w życiu parafii naszej w szeregach akcji katolickiej jako sekcje K. S. M. Ż. (Katolickie Stow. Młodzieży Żeń.). Obecnie Stow. Dzieci Marii liczy 64. Dzieci Marii 6 Aspirantek.



PODZIĘKOWANIA

Podziękowanie Niepokalanej Cudownego Medalika za łaskę odzyskanego zdrowia. Składam ofiarę 5 zł.

Radzionków dnia 1 lutego 1939 r.

Marta Michalska.

Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam z głębi serca przepelnionego wdzięcznością najgorętsze podziękowanie Matce Boskiej Nieustającej Pomocy, Najśłodszemu Sercu Pana Jezusa, Świętemu Antoniemu i Świętemu Ignacowi dla powiększenia czci i chwały za szczęśliwe rozwiązanie i zdrową dziecinę.

Niegodna Czcicielka Marii.

Wysłałam 2 zł na Cudowny Medalik a 3 zł na ofiarę za uzdrowienie.

S. Stapiński.

Dziękując Matce Najśw. która za pomocą Cudownego Medalika wyleczyła córkę moją z ciężkiej choroby i sprawiła, że syn pod Jej opieką zdał maturę, posyłam skromną ofiarę.

Wdzięczna B. O.

Dziękując Matce Najświętszej za otrzymane łaski jako ofiarę przesyłam 5 zł.

Augustyna Lipińska.

Składam publiczne podziękowanie Najśł. Sercu Jezusa i Najśw. Marii Pannie, za doznane łaski i polepszenie zdrowia. Polecam się nadal przemożnej opiece Niepokalanej, prosząc o błogosławieństwo. Posyłam na ofiarę 5 zł.

Puczką Marią z rodziną.

Składał skromną ofiarę 3 zł na misje i kościół na Stradomiu, które zobowiązałem się złożyć na ten cel, jeżeli zdam bardzo trudne egzamina; egzamina zdałem, choć to przekraczało me siły. Dzięki serdeczne niech będą za to Najśw. Marii Pannie Cudownej na Piasku w Krakowie i Częstochowie. «O Sancta Maria sis mihi propitia». **Sod. Marianus.**

Podziękowanie Matuchnie Najświętszej, św. Wincentemu, św. Ludwice i błogosławionej Katarzynie za szczęśliwe zdanie egzaminu i jeszcze jedną wielką łaskę otrzymaną tylko Panu Bogu i Matce Najświętszej i mnie wiadomą. Na ten cel ofiaruję 2 zł. **S. Miłosierdzia.**

Maria Millerowa z Warszawy składa publiczne podziękowanie Najśw. Marii Pannie, Najśłodszemu Sercu Jezusa, za wyjednaną łaskę zdrowia. W maju bieżącego roku przechodziłam ciężką błonicę, której następstwami były różne komplikacje. Będąc w szpitalu, zwróciłam się z ufnością do Niepokalanej Poczętej, prosząc o łaskę zdrowia dla siebie, i odwrócenie od dzieci choroby zakaźnej. Z wdzięcznością składa podziękowanie, i proszę o odprawienie mszy świętej dziękczynno-błagalnej prosząc o dalszą opiekę, jako ofiarę składał sumę 10 zł, którą wysłałam czekiem.

Matuchnie Niepokalanej dziękuję za tak wielką łaskę, której w żaden sposób nie mogłam uprosić. Aż nareszcie przyrzekłam, że jak się spełni, ogłoszę publicznie i to nie pomogło, aż w dzień Imienia Najśw. Marii Panny we Mszy św. prosiłam Matuchny Najświętszej, żeby wysłuchała mej prośby, spełniło się, ale niedługo się cieszyłam. Postanowiłam drugi raz prosić o to w dzień Bożego Narodzenia, jak umiałam prosić. Matuchna i Boskie Dzieciatko nie opuściło mnie. Matuchnie Najświętszej, Boskiemu Zbawicielowi, Wszystkim Świętym serdecznie dziękuję za tak wielką łaskę. Matuchno nie opuść mnie. **Zaleska Zofia, dziecko Marii.**

Do wszystkich Abonentów Rocznika Mariańskiego!

REDAKCJA «ROCZNIKA MARIAŃSKIEGO», KRAKÓW — STRADOM 4 bardzo prosi wszystkie Zarządy Stowarzyszeń Dzieci Marii, aby pospieszyły z nadsyłaniem sprawozdania z ich działalności za ubiegły rok. Niechże wszyscy dowiedzą się o pracach tych, które pod sztandarem Cudownego Medalika wiernie służą Marii Niepokalanej! Także o Promieniach Cudownego Medalika i łaskach za przyczyną Marii otrzymanych trzeba donieść i podzielić się wiadomościami z wszystkimi katolikami. Niech więc żadne Stowarzyszenie nie zaniecha swego obowiązku!

Przypominamy, że bardzo wiele Stowarzyszeń zalega jeszcze z uiszczeniem za pobrane Manualiki i inne dewocjonalia.

«Kalendarz Cudownego Medalika» otrzymali wszyscy abonenci «Rocznika Mariańskiego». Pamiętajmy złożyć przynajmniej ofiarę uproszoną. Wynosi ona za egzemplarz tylko 70 groszy dla abonentów. Bardzo o to prosimy!

Prenumerata roczna za «Rocznik» wynosi 2 zł 40 gr, biedniejsi niechaj złożą na co ich stać. Nikogo nie będziemy pozbawiali pisma, które jest prawdziwym głosem Niepokalanej.

Do marcowego numeru Rocznika Mariańskiego dołączamy blankiety na P. K. O. i ponawiamy prośbę o pomoc konieczną.

X. Redaktor.

Druk. W. L. Anczyca i Sp. w Krakowie pod kierownictwem F. Pieradzkiego